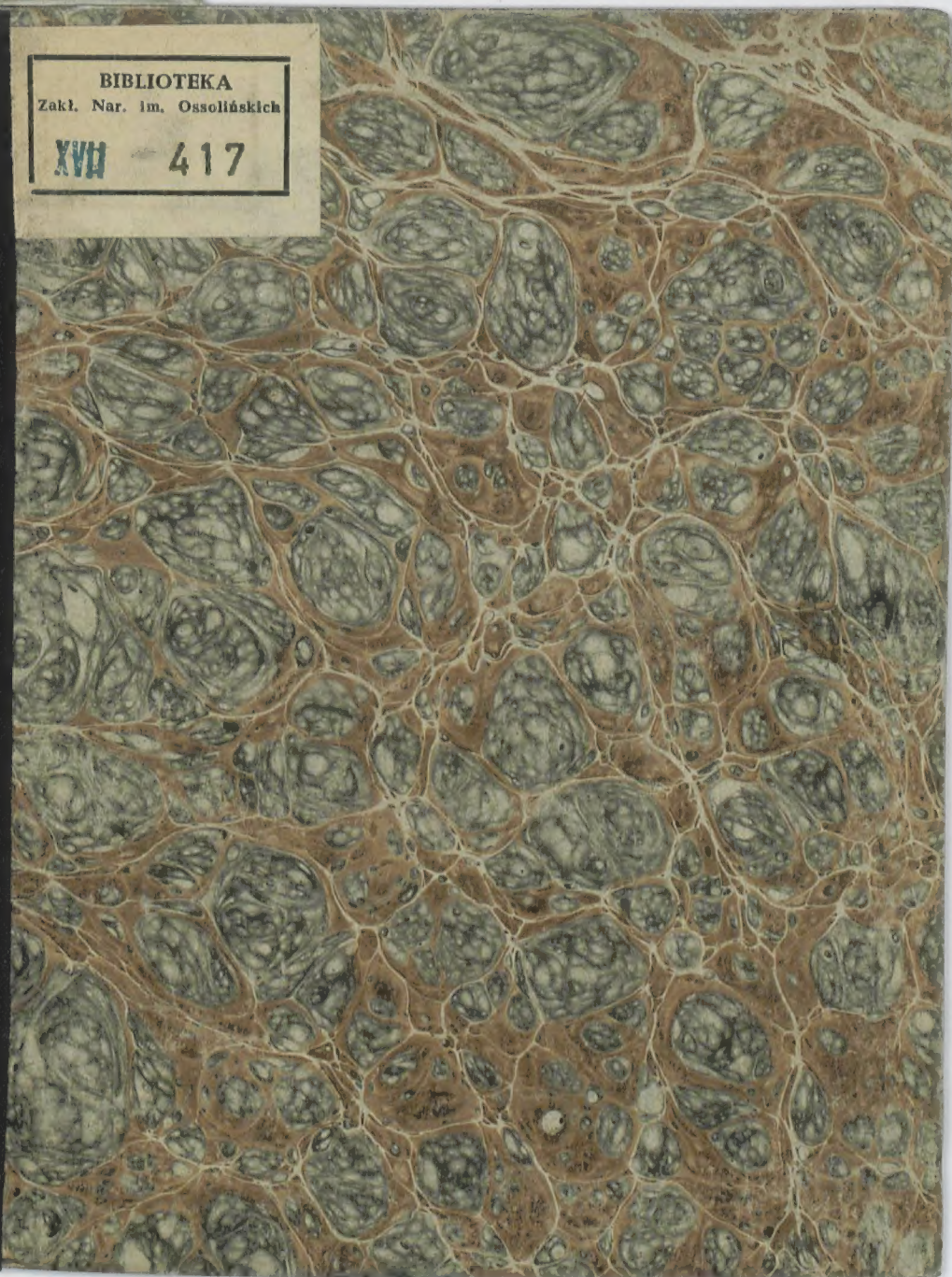
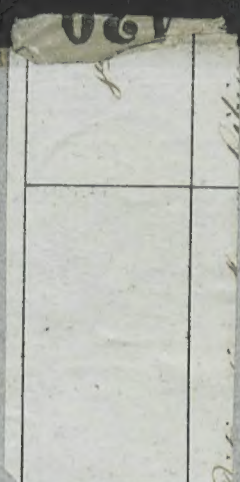


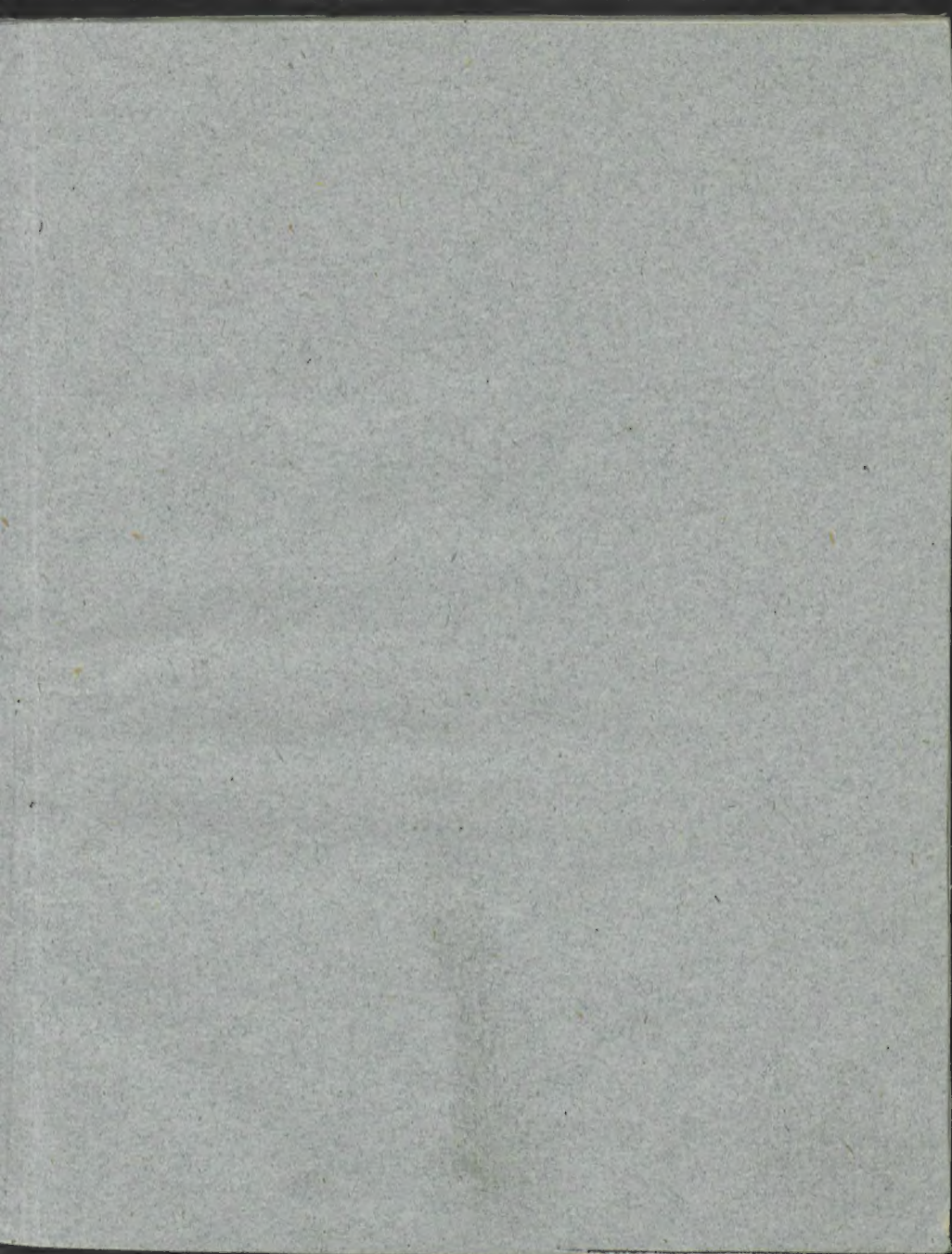
**BIBLIOTEKA**  
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

**XVH 417**









wydanie pierwsze (1604 r.)





**STANISŁAWA S.**  
**KRAKOWSKIEGO BISKUPA**  
y Męczenniká, żywot.

**X. STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO.**



**W Krakowie /**  
**W Drukarni Łazarzowej / Bazyli Stałski /**  
**Roku Pańskiego / 1604.**



# NA HERB STAROZYTNEY FAMILIEY

Staniśławá Świętého :

DO IE<sup>o</sup> M. X. MIKOŁAJA DOBROCIESKIE<sup>o</sup>

Krakówski<sup>o</sup> y Sędomirski<sup>o</sup> Kánoniká, &c.



**K**rzyż piérszyszy iest Chrystusów / połowá długiégo  
 Znaczy skáteczność przy nim przodków domu twégo.  
 Jedni / iáż ten Stániśław / zdrowie zant dawáli/  
 Dni dzys ná chwale iego dowcip obiacáli.  
 A koby sie przypátrzył postępkóm w twym stanie/  
 Najdzie y tu co w dobrym znależć ma káplanie :  
 Jest pobożność / náuka / Rozum okazały :  
 Obyczáie skáteczné / chęć do Bożey chwały :  
 Wiece dziélnosć / wiece Rozsádek / wnyśł wielgomieści  
 W kim poznal on Rádziwił : w tobie Dobroćieści.  
 Nie dziw / iż zá krótki czas twym powodem / wiele  
 Nápiáwił czynny Pasterz w Krákowskiéj kóściele.  
 Idź trybem którym idziesz od przodków záczetym/  
 Ták bedziesz y w Bogá y w ludzi wziętym.

XVII-417-II

X. Stáni : Grochowski.





# Z Y W O T

## PATRONA POLSKIEGO, S. Stánisláwá.

**S**łeczny Monárcho/ w osobách troisty/  
Oycze/ y Synu/ y Duchu przeczysty/  
Który świętych cześć poczytaś za swoje/  
Zdarz teraznięyszą lichą pracę moie.

Omyśl/ omylnę świadóm ludzkiey checi/  
Zmierza (gdzie próżni śmiertelności Świeci)  
Aż w pałace twé/ chcąc tam wcząć swego/  
Kymem Słowieńskim/ Patrona Polskiego.

Otwórz sam wárgi/ á omyy z nich zmaży/  
Znies wszytkie z ciała y z dusze wraży:  
Abym opiewać mógł z myślą ochotną/  
Slugi twoiego sławę gorolotną.

Kzym dawny Piotrem y Páwlem sie chlubi/  
Szczepana swęgo Jeruzalem lubi:  
Gnieźno Woyciechą/ á Stánisláwowi/  
Stoleczny Kráków rad Neczennikowi.

Tu on zbawienią drogę pokazywał/  
 Tu pasterz żywot dla owiec dawał:  
 Tu grób swój/ tu ma śmiertelne zewłoki/  
 Tu krew swą rozlał/ ztąd zniknął w obłoki.

Ten Polak (iako Polskie dzieie mówią)  
 Z kleynotu tego/ który Prusom zowią/  
 Prowadzi Ród swój/ wielki cudotwórca/  
 Tę cney Korony Patrón y dozórca.

Jeszcze y podziś w Krakowskiéj krainie/  
 Oczyzná iego wieś Szczepanów slynie:  
 Ociec Wielisław/ á rodzica Bogná/  
 Na trzydzięści lat z mężem swym nie płodná.

Przez tak długi wieś bezpotomstwá trwáiąc/  
 Częstoć łzami oczy zalewáiąc/  
 Niepłodność swoię/ grzechóm przyczynáli/  
 Przeróż przy domu kościół zbudowali.

Tytuł mu świętęj Magdaleny dawszy/  
 Y dochodami znaczney nadawszy:  
 Do tęg świątynie częstoć chadzáli/  
 Gdzie przed Bogiem swé serca wylewali.



Jako niekiedy Elkanowá żoná/  
Sámuelowá máć blogosławioná:  
Tak oni z Bogiem świętą znowe mieli/  
Gdzieby żywotny owoc swój widzieli:

Slubili go dać na posługi tego/  
Pociechy świetłi nie czekając z niego.  
Słyszac stworzyciel pobożne żądanie/  
Dał im synaczka tak nad spodziewanie/

Ze idąc z polá matka go powiła:  
A tamże w błiskiéj krynicy omyła.  
Tym sie sposobem ziawiwszy na ziemię/  
Blogosławionych ludzi święte plemię:

A w małych leciach był wielkiéj nadzieie/  
Takie miał z niebá święty przywileie:  
Znać było sprawę w nim Ducha świętego:  
A cnym rodzicom radość rosła z tego.

Widzac páchole w obyczajách grzeczne/  
Sklonne do náuk/ wstydlivé/ skateczne:  
Podrośłego/ wprzód do Gnieźná posłali/  
Gdzie w ten czas Polska mlódz ćwiczenie bráli.

Potym go szkoły Paryżkie widziały/  
 Z Doktorami Praw Kościelnych zrównały :  
 Przy którym będąc biegły w piśmie świętym/  
 Nie tylko niechciał w światą bydź wziętym :

Ale y dobrą po oycu zostalé/  
 Miedzy vbogię rozproszył nie malé.  
 Tak pogardziwszy świeckie dobre mienie/  
 Sam sie vmyślił skryć w klasztorne cienie :

Chcąc dla iakięgo od świata zgorzienia/  
 Surowym życiem nabywać zbawienia.  
 Ale Gospodarz wieczny/ świeće oney  
 Niechciał pod korzec stawiać zapaloney.

Królow na ten czas miał Biskupa swęgo/  
 Lambertá Zule/ kapłaná świętego :  
 Ten widząc cnoty/ słysząc nabożeństwo/  
 Sam Stanisława świecił na kapłaństwo/

Długą namową przywiódłszy do tego  
 Urzedu/ samym Aniołóm strąśnego :  
 Tenże y potym za zrzadzeniem Boskim/  
 Chciał Kanonikiem by został Królewskim.



Gdzie nie przymiując najwyższego załon  
Wyłładał chciwym zbawienia Polakom/  
Kaząc nie tylko gorącemi słowy/  
Ale co wietřa/ przykład dawał zdrowy.

A Biskup baczny/ widząc że z ochoty/  
On kapłan w cnotę postępuje z cnoty:  
Kzad swęgo domu dal Stanisławowi/  
Jako Pharaó niegdy Jozefhowi.

On y pieczęcią y kościołem rządził:  
On miasto niego wszystkie sprawy sądził.  
Nż gdy Lambertus wyszedł z ciała/ ali/  
Stanisław Biskup/ co żywo wolali.

Wciekał przed tym: wszakże zniewolony/  
Na Lambertowe miejsce poświęcony:  
Gdzie patrza wszyscy coli z niego będzie/  
On na pasterstwie tak trudnym wrzędzie/

Nie odmienił sie tym miejscem wysokim/  
A owsem sstał sie w połozie glebokim:  
Na której wielkim cnotom grunt załładał:  
A w postępłach swych Boga sie dołładał.

Nad niedzą bliźnich miał politowanie/  
 Bo iego dochód/ stół/ dwór/ y mieszkanie  
 Nie iego były/ ale wspólne z temi/  
 Których wbośtwo trapiło na ziemi.

Ná tych on nie mógł wyczerzeć okiem suchym/  
 A ná ich prosby nie był nigdy głuchym :  
 Których ácz pod czas liczby przybywało/  
 Każdemu dano iáko dostawało.

Ná tóż sieroty/ wdowy miał spisane/  
 Od szczęścia ábo od swych zaniebdané.  
 Wiec y gdzie trzeba zařtawiał sie o nie/  
 Jáko Bóg w swoim rozkazał zařonie.

A rad to mawiał/ że z kościelnych rzeczy  
 Treba mieć naprzód w bogich ná pieczy :  
 A kto inaczey tym dobrem řasunie/  
 Ten pomřte Bożą nad sobą rzuci.

Post iego karmia/ á lzy napóy były/  
 Które przeczyste sumnienie zdobily/  
 W którym pilnował ludzkiego zbawienia.  
 A przyczyniając ciału wmartwienia :



Jako w śmiertelną kożulę wbrány/  
 Nośił na sobie ostry wór włosówiany.  
 Dóm iego nie dóm/ ale kościół prawie/  
 Jako to było znać po każdej sprawie.

Bo co z kościelnych prac czasu zbywało/  
 To się modlitwóm y czytaniu dało:  
 Z którego zdrojów mądrości dobywał/  
 Na obrok duszóm/ bo często kazywał.

Wiec zalecał Biskupa świętego  
 Anielska czystość/ w onym stanie iego/  
 Która nie tylko sam był przyzbroiony/  
 Ale z tęg miary y kapłaniskie domy

Rad przepátrował/ by w tęgże czystości  
 Odprawowali kościelne świętości:  
 Naprzyjemniejszy zwaśzcza Bogu darty/  
 Krwie Syna iego y ciała ofiary.

W takie zaćwitnał żywot iego cnoty/  
 Jako korona drogiemi kłeynoty.  
 A rzadko co miał w swęg poządliwości/  
 Chybá niebieskie górné ośiadłości.

Było y serce w nim nie wstrąszone /  
 Kiedy wilk śarpał owce powierzone.  
 Bolestaw w ten czas śmiały rostkował/  
 Który gdy z szczęściem wojny odprawował/

Podniósł sie w pyche przedtym bogoboiu /  
 Ścómny/ wstydlivy/ y ialmużnik hoiu.  
 Znał w Mogilnie iego pobożności/  
 Gdzie zakonnikom dal śerokie włosci.

Fortuną potym wszytko poprowala/  
 Rozpusła naprzód wkradła sie do ciała.  
 Tey Samowlawca rozpusciwszy wodze/  
 R poddanym sie stawił nażbyt srodze.

Gdzie Biskup widzac iawnie iego zbrodnie/  
 Już vpominal/ już prosił łagodnie/  
 Podług wrzedu swego Pasterckiego/  
 A ta gorzaca byla mowa iego :

Królu/ acz siedzisz na miejscu wysokiem/  
 Bóg sprawiedliwym patrzy na cie okiem :  
 A iako sie ty z ludem swym sprawniesz/  
 Takim go sedzim nad soba wczuiesz.



To slyszac tyran wrzeczy mu dziekowal/  
Wrzeczy poprawe w rychle obiecowal:  
Lecz po odeszciu Biskupa/ ná potym  
On bezbozny pan/ ani myslil o tym:

Żart z tego czynil z pochlebcami swými/  
Wpomazal sie grzechami ciezsłemi.  
Wiec rzadka/ gdzie iá widzial wrodziwa  
Żenska plec przezeń nie byla zelzywa.

Tak gwałtem wzięta ona z Bużeniną/  
Mieczysławowa małżonką Krystyną:  
Z którą niebáczny mieścił iáwnie potem/  
Z zelżywością iéy domu y z kłopotem.

Tá rzecz wzgorzeniem byla w wszech ludzi/  
Aż y nieczuyność duchownych obudzi:  
Którzy w Monarsze widzac takie wady/  
Z Arcybiskupem zeszli sie do rady.

Ná której byla przednieysza ich sprawa/  
Tylko do Króla wyslac Stanisława.  
Zá tym zleceniem maż sercá wielkiego/  
Przykładem Jana Chrzciciela swietego

Uprzed tćiemnie / potym ićwnie mćwi:  
 Przywrć Krystyne ktćras wzićł mćżowi /  
 Nie godzić sie mćć Krćlu cudzey żony:  
 Nie tyłko Bćży zakon przyrodzony

Niech ćie hćmnie od tćy wćsetecznoćci /  
 Pćmni nć swćy stćn krćlewstćcy zacnoćci:  
 Nie bćdź okrutny y tćł ćiężki swoiem:  
 Jeszcze to mnićysza że slynież tym boiem.

Woienne sćzeććie ićdni przyczytćć  
 Bogu / ć drudzy dćnć żolnierćom dććć.  
 Alle Krćlewstćć dziełć sć w lććććwie /  
 Gdy żywić sćromnie / czyłto / sprćwiedlinie /

Kozumem bystće chććwććći hćmnie /  
 Wielki zwycięććć kćto sie tćł sprćwnie:  
 Wietćśa to niżby pośiadcł wćsystćć wćłćći /  
 Abo wćsytćł świćt podbił swćy zwierzchnćći.

Przetćż / gćdzie siebie nie zwalczyś sćmćgo /  
 Bedzieś wzgćrdzony v świćtć n sćytćććgo:  
 Sam Bćg od ćiebie oczy swće odwrćći /  
 Kć twćy thron złoty z Krćlesćwem wyrćrćći.



Tacie z vsť swietych nasienie niebieskie/  
Padalo w rola zla/ w serce królewskie :  
Z nielaska wielka Biskupa odprawił/  
X iawnym mu sie przeciwnikiem stawil.

A nie mogac w nim postrzedz nic taciego/  
Jako w kapłanie żywota swietego :  
Gniew iednak w sobie przeciw niemu jarzy/  
Aż sie nakoniec vdal do potwarzy.

Ktorey przyczyna taka byla zgoła :  
Kupil Piotrawin Biskup do koscioła/  
A tey wsi dziedzic sumnie odebrawszy  
Umart/ Biskupa z nię nie kwirowawszy.

Która rzecz namnię meża nie trwożyła/  
Ile że prawie iawna w wszystkim byla :  
Wiec w on czas ledwie co wazyły księgi/  
Słowo szlachetce byl to zapis tegi.

Lecz pan źle chetliw potomki naprawil/  
Które przy sobie na posługach bawil :  
Zeby Biskupa pozwy przycisneli/  
A od koscioła Piotrawin odieli.

Sluchając rądzi/ pozwa Stanisława  
O te majątność przed Króla do prawa:  
A Król swe sądy w woennym namiecie /  
W ten czas pod Solcem odprawował lecie.

Tam stanął. Oni z królewstwiey naprawy:  
Wtęż Biskupie/ za iakimi prawy  
Piotrawin trzymasz: mysimy są dziedzicy/  
Co sprawiedliwa/ każdy sobie życzy.

Co miał rzec Święty/ kwirow nie miał: ani  
Nógł w ten czas rzeczy swey wesprzec świadka:  
Których acz było siła co wiedzieli / (mi:  
Wszakże zeznawać dla pana nie śmieli.

Zeby iednak kto nie wziął ztąd zgorzzenia /  
Tusząc że Biskup źle nabył imienia:  
Aby trudności oney zbył y krzywdy /  
Waży sie rzeczy niesłychanéy nigdy.

Ponieważ/ prawi/ słyże takie rzeczy /  
Powiem co v was podobno nie grzeczy:  
Gdyż tak na prawdzie schodzi nam na ziemi /  
Wiec iey pod ziemią poszukać przydzie mi.



Ziemia da prawde/ sprawiedliwość poyrzy  
Z nieba/ a sądów ludzkich sama doyrzy:  
W nadzieie tego/ którego mi jest sluga/  
Tusze że ta rzecz nie postąpi w dluga.

O dwa dni prosze: a ia dnia trzecięgo/  
Przedawce swęy wsi stawie wam żywego.  
Smieia sie wszyscy słowóm ięgo onym/  
Wiedząc o Pietrze dawno pogrzebionym.

Alle cny Biskup choć sie smieie strona/  
Umyslem wielkim przedsięwzięcie kona:  
Post nakazuje/ o modlitwy żada/  
Jalnużne dawa/ a w niebo poglada.

Przykładem świętęy Zuzanny cnęy żony:  
A gdy przemina ze trzech dwa dni ony/  
Jest w Piotrawinie y do czasu tego  
Kościół/ na imie Tomaszę świętego:

Tam wprzód ofiare oltarzna sprawuie:  
A gdy iuż nad grób Piotrów przystępuje:  
Otworzą ziemię nie żywych mieszkanie/  
Pátrza rychłoli świadek ięgo wstanie.

On widząc ludzkie w kóło gromadami/  
W te słowa pocznie/ żalawszy się łzami:  
Królu niebieski/ prawdo wieczna/ Boże/  
Niech moc twą wyzna to śmiertelne łże:

Osadź dziś mój sąd/ Panie/ sługi swęgo/  
Oto lud czeka wyroku twoiego:  
Jesli mnie przegrać/ czy przeciwnęj stronie/  
W której chciwości grunt kościelny tonie:

Grunt twoich sierót/ vbogich imienie/  
Skąd chudzińcy swé bierali żywienie:  
Powstań á gwoli niewinności moiej  
Teraz/ teraz mi użyj mocy swoiej.

Niech się rozslawi imię twoie święte/  
A niech się zawrażlým wsta przekleté.  
Potym wfaic Boskiey wszechmocności/  
Głosem zawoła ná sprochniałe kości.

W imię naswietsey Tróyce/ Pietrze wsta-  
A sprawiedliwość y prawdę zeznaway: (way/  
Tak rzekł: á on trup trzyletni zawita/  
A nie czekając kto go o co spyta:



Sprawy Biskupie/ rzecze/ co masz sprawić/  
 A pómni mie tu zarazem postawić :  
 Tu krzyżna wszyscy dając chwałę Bogu/  
 A oni prosto z kościelnego progu

Idą po Wiśle w Namioty królewskie/  
 Za Biskupem Piotr : o cudo niebieskie !  
 Na które patrząc Król / y co sądzili/  
 Zdziwili długo a nic nie mówili.

Alż w tym milczeniu rzecz taka Piotrowa/  
 Z bladych wst plynie przez ogromne słowa :  
 Cóż chcecie po mnie w tym waszym namiocie :  
 Także to prawda zginęła na świecie/

Ze ja umarli zeznawać musimy !  
 Wiec tak za wola Boża uczynimy :  
 Jam przedał wieś swą własną Biskupowi/  
 Nie zostawiając tam nic potomkowi.

Próżno iey kto ma dochodzić bliskością/  
 Bom przedał wszytkę z iey okolicznością/  
 Jako sam trzymał y przodkowie moi/  
 Jako w swych łopcach starodawnych stoi.

A iż mi dosyć uczyniono za nie/  
 Świadcami tego pobliscy Siemiianie.  
 Kto sie na ten grunt Piotrówniński targnie/  
 Pewne przetlectwo na dom iego pądnie.

Tak rzekł wstrząsiony. a strach wielkooci  
 Z onego cuda zdiął wszytkich za boki:  
 A ci co w trudność Biskupa przymwedli/  
 Ledwie od strachu żywi co pobledli.

Wygrała prawda/ geby sie zawarły/  
 Które o potwarz strofował umarły.  
 Pytali drudzy niż w grób wszedł/ człowieka/  
 Jaka tam Boga o duszach opieka:

Co wždy tam zarząd: Piotr rzekł prawdę istą/  
 Jam świadkiem przyshedł/ nie Ewangelistą:  
 Macie ich czterech/ macie y Proroki:  
 A nie sie kazano wracać bez odwłoki.

Pytał y Biskup/ Jesliby chciał ieszcze  
 Miedzy żywemi mieć na ziemi mieyscze?  
 Jednakci/ prawi/ roskoż tu człowieku/  
 Miedzy takimi ludźmi tego wieku.



Niechce sie wdarwać inż w niebespieczności/  
Téżem wietşą część/ Oycze/ za swé złości  
Pokuty w czyścii odprawił/ á wierze/  
Że sie z ostátká twą prośbą wymierze.

Prośbe ofiárny za mie/ Oycze świety/  
Albym co przedzén był w niebo przyiety:  
Tak rzekşy/ zaśnął/ tám odprowadzony/  
Gdzie z twárdego snu ocknął przebudzony.

Król przestraszony bárzo takim dziwem/  
Już był skromnieyszym/ był y sprawiedliwym.  
Ale Kiiowskié zwycięstwo zaśie go  
Wróciło Polsce/ nązbyt okrutného.

Gdy go żołnierze ztamtąd odbieżeli/  
Że obce meże w łóżách swych slyşeli:  
Czego przyczyna snadź byli y sami/  
Bo nie pómniac sie bydź żón swych meżámi:

Tám po zwycięstwie w rostkosy/ w dostátku/  
Król/ y żołnierz ieli sie niestátku:  
Kuslich białychglów wroda zwiedżieni  
Ludzie Kycérscy/ y niezwyciężeni.

Widząc Bóg w meżach swój zakon wzgár-  
 Upadek tenże pusił na ich żony: (dzony/  
 Grzech grzechem karząc/ za czym y z krewkości  
 Upadły/ w długiey meżów niebytności.

Ktemu Polska młódz domá pozostála/  
 Rozpusztą swoią przyczynę im dała: (ny  
 Bo tam wprzód z Węgry/ potym z Rusią zbroj-  
 Bolesław/ siedm lat nie przestawał wojny.

Wiec ie tak długo owdowiałé widząc/  
 Jako niedbałe małżonki im hydząc:  
 Podczas pobitych w potrzebie zmyślali/  
 Bądź ich swąwola Ruską wspominali:

Wiodąc ie z każdéy miary do sprośności/  
 A drugim iáwne czyniąc zelżywości.  
 By nawstydlivszym/ wśeteczeństwu gwoli/  
 Nie przepuszczali/ mając to powoli.

Mąż głową domu/ ále pleć niewieścia/  
 Do rzadu swégo/ nie każda ma szczęścia.  
 Jedną z wiernieyszych małżonkowi swému/  
 Cna Małgorzátá/ Grabi Żeboćiemu/



Strzemięczykówna/godna cześć bez końca/  
Pod promienistą lampą tego słońca.  
Ta Penelope Słowienka gładkością/  
Czyli sławniejsza święta swą chytrnością:

Widząc ten nierząd/ słowie odiechała/  
A pięknej zdrady mistrzynią się stała/  
W Seboćcinie swym od Proszowic w mili:  
Bo gdy pachołcy w sąsiedztwie broili/

Do służby Bożej zażyła pogody/  
Nie poważając kwitnącejrody:  
W kościelna wieże z parą sióstr się skrądła/  
Obrot dość szczupły wziąwszy co by iadła.

Inżę potrzeby czeladnik świadomy/  
Powrozmi spuszczał w on sklep zataiony:  
Tak poczynala w swym osieroceniu/  
Cnocie zgadzając tylko a zbawieniu.

Co ledwie doszło męża Sebockiego/  
Przeładał panu żal domu swojego:  
A nie mogąc mieć dozwolenia drodze/  
Pomniąc co przysięgi małżonce niebodze:

Ziáchal nie tróbiac : á przykładem iego/  
 Nie ieden w dródze doganiał drugiego.  
 Gdzie król widzac sie od swych opuszczonym/  
 Nie dowierżając Rusnakóm zwalczonym :

Zá swými iedzie nieprzyiaciel główny/  
 Máiąc przy sobie poczet dosyć równy.  
 Tam wnet żołnierze cne koronne syny/  
 Nie vważając ziáchania przyczyny/

Bezmiernie karze/ iáko ie zwał zbiegi/  
 Sprawiedliwości przestępując bzege.  
 Jednym brał zdrowie/ drugum majątności :  
 Drugich wygnaniem karał bez litości.

Wiec którym gárdlá meżowie nie bráli/  
 Abo wystepeł mimo sie puszczáli/  
 Nad tymi wiecéy pastwil sie żonami/  
 Obżezánemi karząc ie pierśiámi :

Nosy y wárgi niektórym rzezano :  
 V pierśi sprośné szenietá wieżano :  
 Głos oszpeconych przebiiał obłoki/  
 Prze oné iego ogromné wyroki.

Gdzieś poyrzał/ krzywdy moczyły sie łzami/  
Bo stany wszystkie ścisł podatkami:  
A koby zliczył one iego zbrodnie:  
Znowu cielesné góre wzięły ognie.

Którými domy weźciwé gorzały/  
A czystość y wstyd ciężki gwałt cierpiały:  
Ona sie wrócił do swégo nałogu.  
A Pasterz mehcąc w liczbie zostać Bogu:

Gdy drudzy milczą złaynicy zniemieli/  
A na szkodnika psi szełać nie śmieli:  
Gdy nie był koby co przerzekł o drogie/  
Krwia Chrystusowa kupioné vbogie.

On raz/ y drugi vpomina/ prosi/  
A choć złe słowa z pogróżką odnosi:  
Przećie iako lew przeciwnikom srogi/  
Nie wstepnie nic z zaczątęć drogi.

A owšem ze złym surowieć poczyňa/  
A z wezestnictwa wiernych go wyklina:  
Owce parzhywey strzedz sie załazuiać/  
W przybytek Pánski weścić mu hámuiac



Piotrowym mieczem : tuśac że skarany  
 Lekarstwo przyjmie / na zgniele swe rany.  
 Tak Cesarzowi swemu sluga Boży  
 Rogów vcierał / wielebny Ambroży.

Tenże sromotny raz od Chryzostoma /  
 Wziela Cesarzka / Ludorya / żona.  
 Na wzór Biskupom by sie poczuwali /  
 I gdzie potrzeba / panów sie nie bali.

W tym iuz czartowi przybyło zazdrości /  
 Z tych cnót Biskupich z vmyslu wielkości :  
 Przydawal iadu do serca Krolowi /  
 By odiał żywot cnemu Biskupowi.

Wsluchal Tyran poduszczenia złego /  
 Nastal do Skalki na meza Bożego :  
 Ale moc Panska żołnierze ślepila /  
 Drugich iako drwa na ziemie walila.

Alz sam nałconiec wbiezał tam zaráżem /  
 Na niezbroynego z tyranskim żelazem :  
 Gniewem szataniskim okrutnik piiany /  
 Gwałt kościolowi czyni nie spodziany.

Leżarzą chory : syn oycá mordunie :  
Grzesznik świętego / gdy zań ofiarunie/  
Chcąc Bogu zyskać prześladowce swégo/  
To wszystko mieyscá nie miało v złégo.

Zabity Abel Kaimowską ręką :  
W krew y ducha Bogu oddał z dzieła/  
Pasterz w owczarni / syn w matczynym cieł/  
Przy oblubieńcy mąż / Biskup w kościele.

Ciało strwawione przed kościół wywlekli/  
Na stół siedm dziesiąt y na dwie rozsiękli :  
Jakoby każdy członek to zasłużył/  
Abby osobney meki swoiey vżył.

Alle inaczey Bóg o nich rozumiał/  
Bo światłością swą wczcić każdy umiał :  
Która trzy nocy nad ciałem świeciła/  
Tam y straż orłów koło niego była :

Którzy przystępu bestyom nie dali/  
Aż sie z przestrachu kapłani zebrałi :  
Bóg onym cudem sercá wszystkim dodał/  
A krwie niewinney na posmięch nie podał.

Idzie z Pralaty wszytko duchowienstwo/  
 A patrząc z płaczem w ono okrucienstwo/  
 Zbieraia sztuki różno rozmiotane:  
 I widza znowu cudo nie widane:

Bo sie subtelnie wszytkie czlonki zrosly/  
 Jakoby żadnych razów nie odniosly.  
 Miałoli na tym? Drugi dżiw powstawa/  
 Bo gdy iednego czlonka nie dostawa/

Promień z obłoków rybe pokazuje/  
 W której splataney palec sie znayduie.  
 Takimi cudy będąc uwielbiony/  
 W rychle na Skalce tamże pogrzebiony/

Gdzie Swiety walcząc o lud Boży wierny/  
 Własną krwią polał prawiment kościelny.  
 Usłyszał Grzegorz siódmy co sie stało/  
 Braterstwiey śmierci serce go bolało.

Zasieda przy nim oycowie spisani/  
 Miasto purpury/ w żalobe przybrani:  
 Tam sie świętemu zdało Senatowi/  
 Interdykt postać Polscze y Królowi.



Za czym w kościołach naszych Bożej chwały  
Naswiatobliwsze ofiary wstały:  
Nie słychać dzwonów/ nie słychać śpiewania/  
Trzy lata było tego zamieszania.

Alż po tej zbrodni/ meżobóycą/ wszystkim  
Poddanym stał się przemierzłym y bzydłim.  
Co widząc/ wbiegł z Polski na wygnanie/  
Z nim nie widome sumnienia sczypanie:

Dziękli po niebie świecił nocy wstała/  
Krew go Mieczeska przenaśladowała:  
Ale Oyczyznie przedko się ziściło/  
To co niektórym obławiono było:

Je iako ciało Świętego zśiekané/  
Tak y włości tey były rozszarpane:  
Taka pokute zań odprawowała/  
Gdy przez dwieście lat pokoju nie miała:

Którego z Niemcy/ z Krzyżaki/ y z Litwą/  
Z Tatarzy/ z Rusią dostawała bitwą.  
X Pan był w Polsce długo bez korony/  
Który nam fleynot ledwie przywrócony.

Potym Świętego próżne ducha kości/  
 Na Skalce slyną/ z Boskiej opatrności:  
 Aż Lambert wtóry na kathedre wzięty/  
 Jako chciał sprawił/ że Stanisław święty

Grób swój w zamku ma / z tamtąd przenie-  
 Żywy y zmarły/ obrońcą korony: (siony  
 Gdzie nie przestanie imię jego slynąć/  
 Doład pod Kraków będzie Wisła plynąć.

Zle mniemał zły pan/ by go już zagładził/  
 A on na większą zacność go wprowadził:  
 Bo oprócz tego/ że po swym żywocie/  
 Duch jego dośzedł zapłaty swej cnotcie:

Sam grób świętego daleko sławniejszy/  
 Niżli królewski Gród naozdobniejszy:  
 Nie swą wielkością ani budowaniem/  
 Ale chetliwym wiernych nawiedzaniem:

Samé Świętego kości dotykanié/  
 Za Doktorowskie stoi im kazanié:  
 Tam Król/ tam Książę/ bogaty/ vbogi/  
 Każdy stan częste miéwa ślubné drogi.

Sypia sie wszyscy by do vlá psczoly/  
 A rzadki coby odszedł nie wesoly/  
 Szlub swój oddawszy / na sercu skruszony:  
 Taki starb mamy tu pod Aquilony.

Bo iesli żołnierz mając blizny w cieie/  
 Których z ran dostał w swym rycérskim dziele  
 Bspiecznie królá o to co chce prosi /  
 A odmiotu swym prósbam nie odnosi:

Daleko wietšej vsności dostaie/  
 Przed swym Chrystusem / co zań zdrowie daie:  
 Sz tego znaki nagrobne tablice/  
 Tych co świętemu isczą obietnice:

Slepych / włomnych / choroba złożonych/  
 Z przyczyny iego ku zdrowiu wróconych:  
 Sz co z więzienia swobode bierali:  
 Sz y umarli co zmarłych wstawali.

Tak wielka iest moc świętych przy swéy glo=  
 Nie darmo ie Pan przyaciolmi zowie. (wie/  
 W tym za staraniem Prándoty świętego/  
 A Bolestawá pána wstydliwego/



W poczet świętych wszedł: do czego im ona  
 Kinga pomogła/ cna Książęca żona.  
 Tuby cie wspomnieć/ Innocenty czwarty/  
 Gdyś ten podawał na świat skarb otwarty:

Oto pod samą Kanonizacją/  
 Ludzie się wkoło zmarłego wilią:  
 Ty bacząc matkę bolesną po synie/  
 Stanisławowey vśaiąc przyczynie:

Zacznieś nad trupem modlitwę tał śmiały/  
 Muru w Asyżu kościelne aż drżały:  
 O który/ prawy/ czarney śmierci wrotą  
 W mocy swęy trzymasz/ vżycz dziś żywota.

Synowi smutnych rodziców zezłemu/  
 Ku czci y sławie nowemu Świętemu.  
 Ledwieś to przerzełł/ á on oplakany/  
 Na imie iego/ tobie дарowany

Wychodzi/ śmierci łakomęy diety:  
 Tał swęgo aktu potwierdził ten Święty.  
 Potwierdził iesze cudy rozlicznemi/  
 Bo co tam byli choroba złożeni/

Supelna wiara oddając sie iemu/  
Kzadki nie przychodził tu zdrowiu pierwowzemu:  
Wiec sie tak często we Włoszech to działo:  
Ze go co żywo lekarzem swym zwalo:

O czym świadectwo jasne/ iesli w czyięy/  
W tego Swietego Kanonizácii:  
Świadczy y lampą przed iego obrazem/  
Która w Asyżu zawiesił zarazem

Szlachcic tamieczny do zdrowia wrócony/  
W której y podziś ogień niezgaśzony:  
Lecz gdy młodziemiec on ożył w kościele/  
Jaki tam było z tryumphy wesele:

O tym nie mówie. Ale Polska miła/  
Tak sie nowina z serca wcięszyla:  
Slyszac á ono z iey własnego syna/  
Pocieche bierze Anzonska krainá.

Lecz y w potrzebach własnych doznawála/  
Jakięgo z niego patroná dostála:  
Bo okrómcudów wyszły pomienionych/  
Którými leczyl w Polsce niezliczonych/

Pókiśmy Boga w iedności chwalili/  
 A różnych kácerstw droga nie chodzili:  
 A ná powietrzu Świety był widzány/  
 Gromiąc przeciwné woyská y hetmány:

Tak iż/ cudowné bralichmy zwycięstwa  
 Z pomocy iego y z błogosławieństwa:  
 Skąd y królowie v nas zwyczaj máią/  
 Wprzód niż korone ná głowe im dáią/

Káždy/ co ma bydź ná królestwo wzięty/  
 Szlaké náwiedza/ gđzie krew rozlał Świety:  
 Zálecając sie iemu pod obrone/  
 Aby szczęśliwie przyjąć mógł korone.

Ale część iego nie tu sie zawarła/  
 Bo ná wszystkie świat już sie rozpostarła:  
 Brzmi pod zimnemi nie tylko Tryony  
 Głos sławy iego nie zastánowiony.

Gđzie zorzá gásnie/ y gđzie ráno wstáie/  
 Skoro dzień siódmy Naiovy nástaie/  
 O nim Náša świata spraw iego czytanie/  
 A wšytkich godzin kościelnych śpiewanie.



Godna pamiątka Kárdynalá cnégo/  
Z Krwie Kádżiwilów Biskupa Jerzego :  
Którego nie tak purpura zdobiła/  
Jaś/ że wśystka myśl o kosciele była :

O powinności pasterzá dobrego/  
O chwale Bożey/ o czci świętych iego/  
O pozyskaniu dusz ludzkich/ o cności/  
O nieśmiertelnym/ w którym dziś/ żywocie :

Ten ná káthedrze zásiadłszy świętego/  
Dekret otrzymał Clemensá ósmégo :  
Którym Meczennik Boży wraczony/  
Słynie/ y będzie słynąc ná wśe strony :

Nigdy nie zetrze czas żaden pamięci/  
Jego/ która mu świat oddawa z checi.  
A my pócieche te w oyczyźnie mając/  
U grobu iego prosimy przypadając :

Duszo śláchetna Biskupa świętego/  
Nie przepominay królestwá Polskiego :  
Uproś oyczyźnie/ żeby prózna boiu/  
Próżna kácerstwá/ kwitnelá w pókoiu.

Zatrzymaway nas w starożytnéj wierze/  
 Niech Bożey chwały czart z Polski nie bierze :  
 Zgromadz nas wshytlich pod laske Piotrowe/  
 Niech iedne znamy/ którs ty znał glowe.

Niech iednostáynie iáko Bóg chce wierzem/  
 W iedney owczárni/ pod iednym pasterzem :  
 Nawracay serca rozzerwánia chciwé/  
 Na starożytné szcieżki światoblivé.

A Clemens Osny káplan wielki w Rzymie/  
 Niechay rzádem swym ná wshyteł świat slynie :  
 A niech tak dźwiga ciężar powierzony/  
 Zeby doszłpil zá pracą korony.

Błogosławieństwo vproś Zygmunutowi/  
 Teraznieyszemu Polskiemu Krolowi/  
 By téy Koronie pánował szesliwy/  
 A struszył tego/ co mu w Szwedzkiey krzywy.

Vproś zá láty y Władysławowi/  
 Dzielność/ ku sławie temu narodowi :  
 Niechay co dálej w rozum sie rośkwita/  
 A wczas o drodze do sławy sie pyta :

Z twoięy modlitwy niech pomoc wezuie /  
Co ná káthedre Gnieźnieńská wstepuie /  
Primas Tárnáwski / by przez swé cné sprawy  
Ziednał sobie dánt nieśmiertelney słáwy.

A Mácieiowski ná twym mieyscu wtory /  
Máiąc przed sobá twych cnót świeté wzory /  
Niech długo żywie / á do swéy owczárnie /  
Bledliwych owiec co nawieczéy gárnie.

Świetéy opieki twoięy niech doznáią  
Wšyscy / co w Kádźie Páńskięy mieyscá máią /  
Przedni stróžowie Sauromátckięy trzody /  
Z Żebżydowski między Woiewody

Wielká Columná Kátholickięy wiáry /  
Pomnóž próśba swá w nim niebieskie dáry :  
Które mi / słońcu podobien / nam świeci /  
Do czego wpráwił y nam iłšé dzieci.

Mięy nád Hetmány stráž y oko swoje /  
X nád żołnierzmi co pilnują zbroie :  
Połáź sie iákoś czynił swá osoba /  
Snadniey zwycięztwo otrzymaią z tobą.



Głowe tych wszystkich/ Janá Samoyłskiego  
 Mię na stoey pieczy/ Oycze/ za którego  
 Dzielnościá sprawy Koronne waleczne/  
 Brzmia za granice świata ostateczne.

A Kapitułe mieyscá niegdy twęgo/  
 Gniazdo Biskupów narodu Polskiego/  
 Zapraw w boiażni Bożej/ by przed nami  
 Idąc świećili światem ciętami.

Akadeimię miasta Krakowskiego  
 Szkole Koronney/ spraw ducha takiego/  
 Zeby cna matka długo nam rodziła/  
 Do chwały Bożej ludzi godnych siła.

Zakonóm wszystkim życz doskonałości/  
 Aby w cielesney y duszney czystości  
 Anyelski żywot wiedli służąc Bogu/  
 Do ostatniego śmiertelnego progu.

Cna krew szlachetcka y Koronne syny:  
 Każde Krakowską y gmin z swęy przyczyny/  
 W zwiąsce miłości zobopolney choray:  
 Słych wrodzaiów/ powietrza wchoway.

My też co teraz imie twé nošimy/  
 Staniławowie poſornie prošimy/  
 Kieruy ku chwale Bożej naſze ſprawy/  
 Proš za druźby ſwé grzeſzne Staniławy.

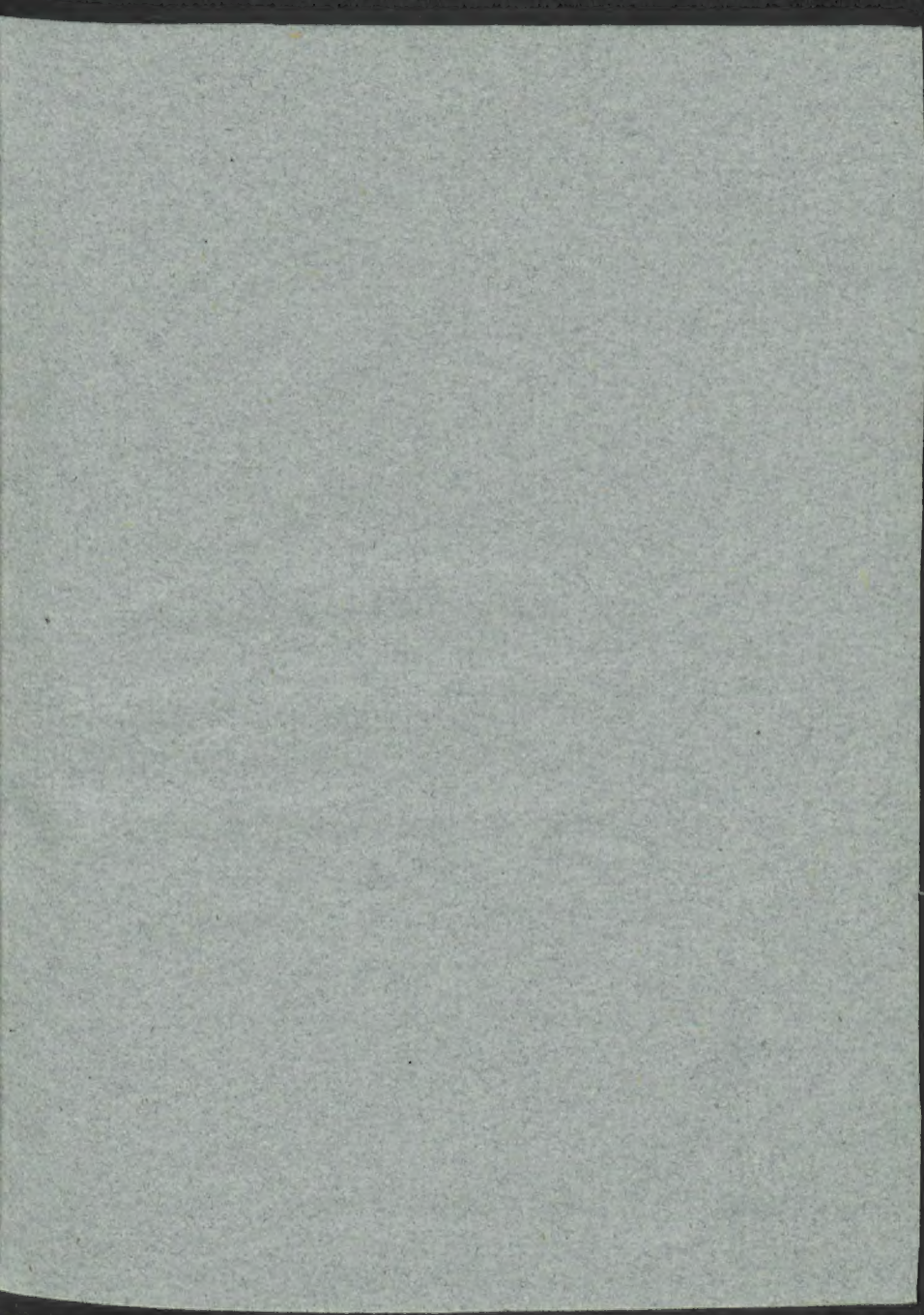
Maſz tam przy ſobie w niebie Florianá/  
 Jacká/ Woyciechá/ y Kántego Janá /  
 Maſz tam y drugich którch w Polſcze ciała:  
 Wſzytkich was proſbá bedzie mieysce miała.

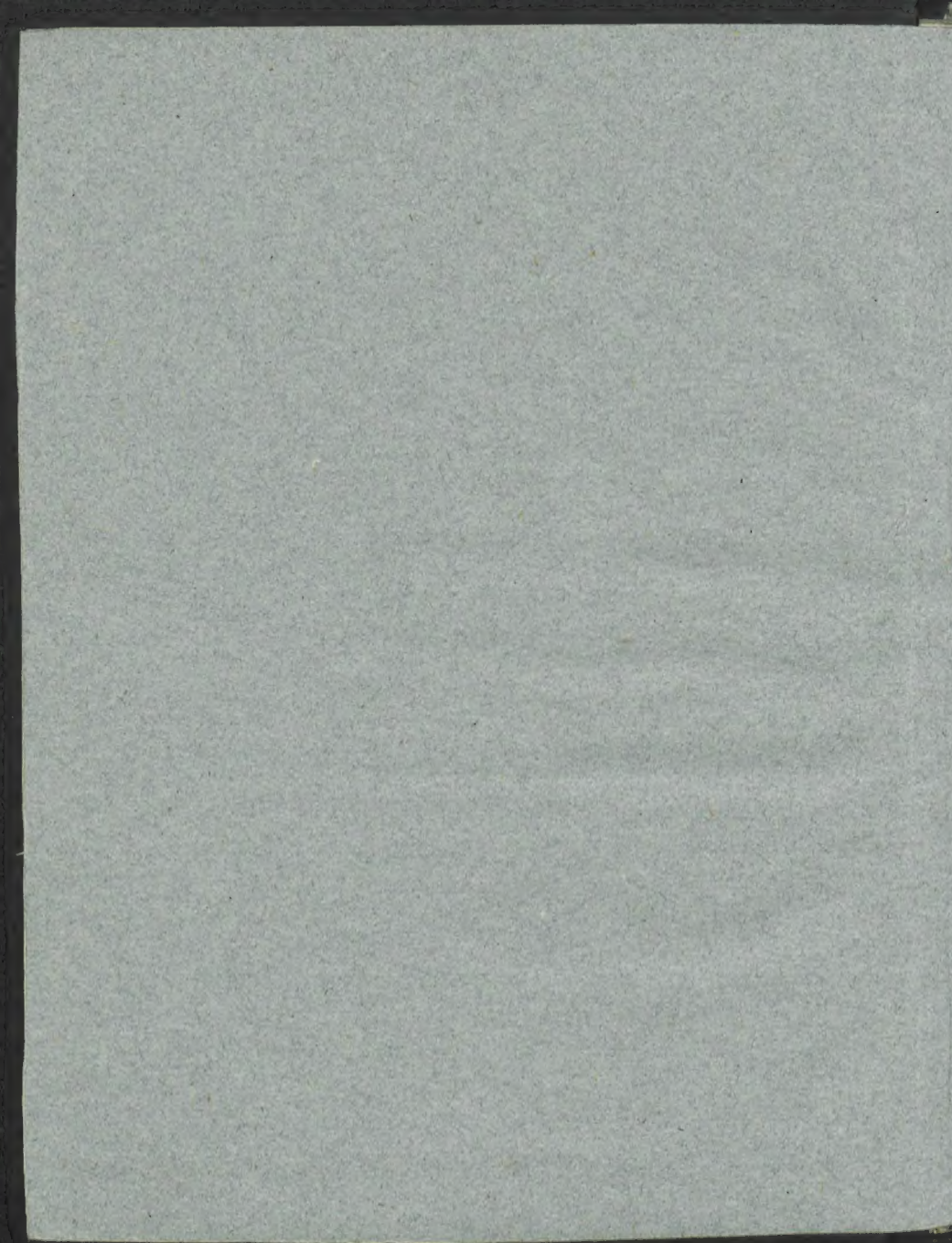
Gwiazdy niebieſkie nas oſwiecaiącé/  
 Lámpy/ miłoſcią Bożą/ goraiące:  
 Wſpomniacie ná nas ſwoie domownicy/  
 A gdzie potrzeba/ rátnycie niedźniki.



Jan 65









7354.

6460

0



